

## **Zmienny punkt widzenia**

Jak powszechnie wiadomo, punkt widzenia zależy od miejsca siedzenia. Myślenie i działanie zmienia się pod wpływem stanowiska, awansu, bogactwa, układów, politycznych i towarzyskich. Zdanie to uwielbiał powtarzać nasz klasyk w dziedzinie złotych myśli Lech Wałęsa. Kiedy zgłosił swoją kandydaturę w wyborach prezydenckich w 1990 roku, jego dawne towarzystwo popleczników i doradców nie tylko odwróciło się od niego, ale zaczęło go bezlitośnie zwalczać. W reakcji, po wyborczym zwycięstwie, Lechu postawił na „lewą nogę”, zwracając się z oliwną gałązką do byłych komunistów. Kiedy bracia Kaczyńscy postanowili budować lepszą IV RP, Lech Wałęsa oraz dawni „korowcy” i postkomuniści, a więc główni beneficjenci III RP, sprzymierzyli się, stając się głównymi oponentami Kaczyńskich. I gdy dziś pytają, czy Jarosław Kaczyński się zmienił, mają przede wszystkim na myśli to, czy zrezygnował już z budowy IV RP. Wielki jest strach przed IV RP, która mogłaby zmienić punkt widzenia, a tym samym dobrze wymoszczone miejsce siedzenia. Andrzej Wajda wydaje się sparaliżowany lękiem przed IV RP, to samo Niesiołowski i wielu innych, na czele z Wałęsą. Nikt z nich nie chciał też, aby zmieniła się perspektywa historyczna, jaką mógł tworzyć IPN, dlatego po śmierci Lecha Kaczyńskiego instytut szybko unieszkodliwiono ustawą Komorowskiego. Kolej teraz na KRRiTV, która najprawdopodobniej zostanie rozwiązana, a wraz z nią rady nadzorcze i zarządy spółek radia i telewizji. Filmy o

generale Jaruzelskim, o Armii Czerwonej, film „Solidarni 2010”, a także cykliczne programy Jana Pospieszalskiego, Bronisława Wildsteina i Anity Gargas to także zagrożenie, gdyż zmieniają perspektywę myślenia społeczeństwa.

Portal „niezależna.pl” wygrzebał stare przemówienie posła Bronisława Komorowskiego, który w 1997 roku, po wielkiej powodzi, przekonywał posłów w sejmie, że państwo polskie poniosło dotkliwą klęskę. Wnosił o powołanie nadzwyczajnej komisji do zbadania organów państwa pod kątem odpowiedzialności za akcję przeciwpowodziową. Domagał się wykazania błędów, żądał odpowiedzialności za nie, dziwił się, że państwo nie potrafiło ogłosić stanu wyjątkowego, który daje szansę skuteczniejszego zarządzania w warunkach klęski żywiołowej. Domagał się nawet ustanowienia godziny policyjnej, która chroniłaby przed grabieżą pozostawione przez powodzian mienie. Państwo, jego zdaniem, powinno było wówczas wziąć na siebie odpowiedzialność za wielką klęskę i wyciągnąć wnioski na przyszłość. Po 13 latach, w warunkach porównywalnej powodzi, ten sam Komorowski, ale jakby inny, bo w kaloszach, i w już w roli przyszłego prezydenta, uspakajał, że woda ma to do siebie, że spływa. Wielce zatroskany przekonywał, że jego zdaniem państwo zdało egzamin, nie tylko w związku z powodzią, ale także w obliczu smoleńskiej tragedii. Możemy być z państwa dumni, mówił na tydzień przed powodzią.

Państwo dla typowego polityka III RP jest tym przyjaźniejsze, im ważniejszą w nim pełni funkcję. Z chwilą, gdy zmienia

opozycyjny stołek na rządowy, państwo przestaje nagle doskwierać i staje się, jakby powiedziała Kwaśniewska, takie ujutne. I takiego państwa będzie bronił ze wszystkich sił. Szefowa SDP Krystyna Mokrosińska, legenda telewizyjnej „Solidarności” skrytykowała szefa radiowej „trójki” Jacka Sobalę za udział w „wyborczym wiecu poparcia dla jednego z kandydatów na prezydenta”. Donos z prośbą o zajęcie stanowiska wysłała do KRRiTV. Tymczasem nie był to wiec, ale uroczysty koncert w hołdzie ofiarom tragedii smoleńskiej. Nie mógł się jednak podobać elitom III RP, do których, jak widać, dołączyła Mokrosińska. Wiele lat temu, jeszcze jako pracownicy Radiokomitetu, tej komunistycznej instytucji, tworzyliśmy z Mokrosińską wolny związek zawodowy „Solidarność” i wspólnie, antenowo wspieraliśmy kandydaturę Lecha Wałęsy. O jaką dziś ideową przejrzystość dziennikarzy walczy i w czyim imieniu wypowiada się red. Krystyna Mokrosińska?

W tamtych czasach walki z systemem komunistycznym ważne było dla nas każde słowo wsparcia ze strony nielicznej grupki rosyjskich dysydentów. Rozsiani po świecie, ale patrzący z wielką sympatią na polskie przemiany, byli przez nas cenieni za wyjątkową odwagę i szlachetność. Z dumą ich cytowaliśmy. W nich bowiem widzieliśmy nadzieję na demokratyczne przemiany w Rosji. Dziś głos rosyjskich dysydentów i to takich jak Władimira Bukowskiego czy Natalii Gorbaniewskiej wytykający polskim władzom naiwność w stosunku do Kremla spotkał się z krytyką nie tylko byłych polskich dysydentów i mediów, ale i

władz polskich, które tak lubią przywoływać swoją dawną antykomunistyczną, opozycyjną postawę. Rosyjscy dysydenci obawiają się poważnego zagrożenia dla polskiej wolności i niezależności. W Polsce tę ich obawę wręcz wyśmiano. To jeszcze jedna smutna refleksja o zmiennym punkcie widzenia. Jacka Sobalę odwołano.

**Wojciech Reszczyński**

199Nasza Polska 01.06.10